

Spotkanie weteranów Wojska Polskiego

25 maja b.r. w pomieszczeniach Żytomierskiego Studium Samochołowo-Drogowego odbyło się spotkanie weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny, które było poświęcone 60 rocznicy zwycięstwa nad faszystem i zakończenia II wojny światowej. Uroczystość zorganizowano w sali udekorowanej flagami Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy, tablicami w dwóch językach "Witamy Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny i Gości."

Do auli przybyło 85 weteranów z całej Żytomierszczyzny oraz 60-u członków ich rodzin - dzieci, wnuków i innych bliskich im ludzi. Święto także zaszczycili swoją obecnością:

- Działaczka polonii amerykańskiej z Chicaga Maria Loryś;
 - Przedstawicielka Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Krystyna Bożemska;
 - Z-ca konsula generalnego RP w Łucku Krzysztof Czuchryta;
 - Wojskowy attache przy Ambasadzie RP w Kijowie płk Krzysztof Kucharski i Jego z-ca ppłk Jerzy Tomasiak;
 - Wicemier Żytomierza Jan Zajączkowski;
 - Członkowie kierownictwa i przedstawiciele Żytomierskiej Obwodowej i Miejskiej Organizacji Weteranów Ukrainy;
 - Przedstawiciele polskich organizacji społecznych i inni goście.
- Odegrano hymny narodowe Polski i

Ukrainy. Na spotkanie przybył również ksiądz Ludwik Kamilewski, który pobłogosławił zebranych życzył dobrego zdrowia.

Na wstępie wystąpiła M.Loryś, która serdecznie powitała zebranych i w pięknych słowach opowiedziała o tym, że Jej marzenie się wreszcie spełniło, tzn. mogła po wielu latach przyjechać na Ziemię Żytomierską.

— Następnie głos zabrał prezes Związku Weteranów WP Żytomierszczyzny płk. Zygmunt Wengłowski, który przedstawił krótki rys historyczny WP na Żytomierszczyźnie w czasie II wojny światowej. Później poprosił zebranych o powstanie i uczczenie minutą ciszy tych, którzy nie wrócili z pól bitewnych i tych, kto nie dożył do naszych dni i pozostał na zawsze młodym w naszej pamięci.

Z kolei głos zabrał konsul RP K.Czuchryta. W gorących słowach podziękował weteranom za poświęcenie i walkę z wrogiem oraz wręczył kilku z nich medal "Pro Memoria".

Następnie zabrał głos attache wojskowy RP płk K.Kucharski, który wręczył każdemu z weteranów dyplomy władz RP oraz ramotę od władz miejskich i obwodowych Żytomierza. Pan pułkownik wręczył także wielu weteranom odznaczenie "Krzyż Weterana Walk o Niepodległość".

Z kolei przemawiał wicemier Żytomierza J.Zajączkowski, który z wyrazami

wdzięczności i życzeń zdrowia, przekazał weteranom prezenty.

Część oficjalną imprezy zakończyło przemówienie K.Bożemskiej, która serdecznie pozdrowiła weteranów.

W drugiej części spotkania zgromadzeni mogli posłuchać przepięknego koncertu, prowadzonego z dużym wdziękiem i zawodową wprawą przez Elwirę Gilewicz

Koncert zainaugurował Dyrektor Domu Polskiego w Żytomierzu Jerzy Bagiński, który wraz z Larysą Bojko zaśpiewał własną kompozycję poświęconą weteranom. Następnie z wiązaną pieśnią wystąpił zespół wokalny pod kierownictwem Larysy Bojko. Po chwili wzbudząc aplauz widzów na scenie pojawił się zespół "Poleskie Sokoły".

Koncert bardzo się wszystkim podobał a artystów oklaskiwano na stojąco.

Po koncercie wszystkich zaproszono na świąteczny obiad, również uświetniony śpiewem Polskich Sokołów.

Inicjatorem i głównym organizatorem całego przedsięwzięcia był prezes Organizacji Weteranów Wojska Polskiego na Żytomierszczyźnie pułkownik Zygmunt Wengłowski.

Serdecznie dziękujemy! Chwała Weteranom! Niech żyją długie lata!

Jerzy Świątecki



PISMA KRESOWE W POLSCE

Czytelnik lwowski zna zapewne wydawany przez wrocławskich lwowian SEMPER-FIDELIS, tworzone przez oddział pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich CRACOVIA-LEOPOLIS. Są świetne, zawierające wiele informacji, która ze Lwowa i Kresów "przeniosła się" jak gdyby do Polski i dziś jest dla nas prawie niedostępna.

Pragnę słów kilka podać państwu o mniej znanym u nas, lecz niezwykle interesującym, wydawanym w Warszawie przez Oddział Stołeczny TML i KPW piśmie, skromnie określonym jako Biuletyn Informacyjny.

Zbyt skromnie, bo pismo zawiera bardzo wiele nie tylko krótkich informacji, lecz obszernych ciekawych artykułów o przeszłości Kresów, jak też o wydarzeniach z dnia dzisiejszego, przedstawia interesującą kronikę pracy Oddziału Stołecznego.

Elitarny poziom edytorski, no i znakomite nazwiska autorów: Danuta B.Łomaczewska, Stanisław Dustanowski, Ryszard Orzechowski, Marcin Hałas, Andrzej Kaczyński, Jan Stryjski, Andrzej Mieczewski i inni.

Miło nam było na łamach BIULETYNU ujrzeć informację o numerze wilanowskim naszego pisma, jak też o warszawskiej wystawie prac członków Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Dziękujemy serdecznie Oddziałowi Stołeczному TML i KPW, składamy serdeczne Bóg Zapłać za pomoc nam okazaną w realizacji numeru L.S.

(B.R.)

DZIĘKUJEMY !

Redakcja Lwowskich Spotkań pragnie serdecznie podziękować Wszystkim Osobom, Instytucjom, Urzędów w Polsce, które nas wsparły w okresie braku jakiegokolwiek dotacji. Otrzymałyśmy kilka razy docelową pomoc w wydaniu określonych numerów pisma, za co również jesteśmy bardzo wdzięczni, ii w ten sposób dając nam zadanie specjalne podtrzymać istnienie gazety.

Tym bardziej serdecznie dziękujemy tym, którzy pomogli nam zupełnie bezinteresownie, dzięki czemu mogliśmy w pewnym stopniu rozliczyć się z zadłużeniami redakcji. Składamy podziękowanie Panu Krzysztofowi Pazdro z Warszawy, Panu Robertowi Chomie Prezydentowi miasta Przemysła, Panu Janowi Kowalskiemu Staroście Przemyskiemu, Panu Markowi Kuchcińskiemu Posełowi na Sejm z ramienia PIS-u.

Za każdą pomoc myślą słowem i uczynkiem dziękujemy. Każda była istotna i bardzo ważna.

Byliście z nami Drodzy Rodacy! Bóg zapłać Wam za to. Dzięki Wam, przetrwałyśmy.

Redakcja
LWOWSKICH SPOTKAŃ

Z GALICYJSKIEJ PRZESZŁOŚCI

Jan Lubicz Woytkowski (1859-1941)

Na cmentarzu w Nisku-Racławicach znalazł miejsce ostatniego spoczynku zasłużony lwowski-galicyjski lekarz, dr Jan Lubicz Woytkowski. Jego ciekawą i nietuzinkową postać pozwalam tu sobie przypomnieć.

Jan Lubicz Woytkowski lub Woytkowski, bo także taka pisownia nazwiska jest niekiedy spotykana, urodził się 9 stycznia 1859 roku w Jabłonowie, pow. Kopyczyńce, w Galicji Wschodniej. Był synem Józefa Woytkowskiego, ziemianina i Magdaleny z domu Kalinowskiej. Gimnazjum ukończył w Tarnopolu i w 1881 roku rozpoczął studia lekarskie w Krakowie. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał 17 maja 1887 roku w UJ. Nie wiadomo, gdzie przebywał i czym się zajmował tuż po studiach, gdyż nie wymieniania go galicyjskie urzędowe spisy lekarskie z lat 1888-1892. Wolno sądzić, że w ogóle nie praktykował lub czynił to jedynie dorywczo, nie rejestrując działalności medycznej. W latach 1893-1894 przebywał w Grzymałowie (powiat Skałat, woj. tarnopolskie). Początkowo prowadził wolną praktykę, następnie objął stanowisko lekarza miejskiego, przez kilka lat był też zastępcą burmistrza Grzymałowa. Nabył wtedy folwark w Hucie, w powiecie skalackim, i tam z zamiłowaniem oddawał się ogrodnictwu. Jego syn, Feliks, wspominał: *Pracę urzędownika traktował jako dopust boży, gdyż prawdziwym jego powołaniem było ogrodnictwo. Cały wolny czas spędzał w swoim ogrodzie zajmując się hodowlą drzew owocowych. Szczepił, próbował różnych krzyżówek, sprządzał nawet sadzonki nowych roślin z Węgier, Francji, Holandii i usiłował je aklimatyzować. Miał kilka okazów roślin tropikalnych, pielęgnowanych w szklarni, która sam wybudował.* - (cytuje według Piotra Szarejki, SLP XIX wieku, s.590; także większość innych informacji czerpie z podanego źródła).

Następnie dr Jan Woytkowski został właścicielem folwarku Bezbudu koło Lwowa. Było to już zapewne w pierwszych latach XX wieku. W tym czasie uniwersytecki kolega Woytkowskiego, docent ortopedii Antoni Marian Gabryszewski (1864-1917), właściciel założonego w 1898 r. we Lwowie prywatnego Zakładu Ortopedycznego i Instytutu Zanderowskiego (przy ulicy Akademickiej 14) oraz jego brat, też chirurg-ortopeda Tadeusz Alojzy Gabryszewski (1868-1939) poszukiwali wspólników, ponieważ objąć nie byli ludźmi zamożnymi. Jan Woytkowski

dopomógł im finansowo i 19 stycznia 1908 roku wspólnie utworzyli Zakład Ortopedyczny we Lwowie przy ulicy Romanowicza 3. Była to wtedy jedna z najnowocześniejszych i najlepiej wyposażonych placówek tego typu na ziemiach polskich. Tutaj dr Woytkowski pracował do roku 1911, po czym przeniósł się tuż poza administracyjną granicę ówczesnego Lwowa, na Podzamcze (które w obręb miasta zostało włączone wraz z gminą Zniesienie dopiero w 1930 roku). Na Podzamczu mieścił się znany zakład wodoleczniczy, będący własnością spadkobierców zasłużonej dla Lwowa rodziny Kiselków. Założył go Karol Kiselka (1830-1893), właściciel browaru i hojny filantrop (m.in. twórca funduszy stypendialnych dla uczącej się młodzieży, wspierający też weteranów powstań oraz pensjonariuszy domów dla ubogich). W zakładzie Kiselki, jak tę placówkę powszechnie i potocznie nazywano, dr Woytkowski pracował do wybuchu I wojny światowej. Kierował nawet tą leczniczą. Jej oficjalna nazwa w tym czasie brzmiała "Sanatorium dietetyczne. Zakład Fizyko-Hydro-Terapeutyczny Kiselka", adres zaś to Lwów, ulica Kamienna 6. Wspomnę, że tutaj leczyła się i zmarła w 1910 roku Maria Konopnicka.

Jan Woytkowski należał do Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk. W 1913 roku był jego reprezentantem w składzie czteroosobowej delegacji, która przybyła do Warszawy w celu propagowania papierów wartościowych Akcyjnego Banku Zdrojowisk.

W okresie międzywojennym dr Woytkowski dbał o interesy rodzinne. Nabył kolejno kilka folwarków: Lubusz, Wełnę i Wyspę w powiecie stanisławowskim. Lubusz rozparcelował, zaś resztę posiadłości sprzedał. Po śmierci żony, Heleny z domu Muszyńskiej (1864-1930), zamieszkał w Zarzeczu koło Niska, u spowinowaczonej rodziny Hofmokłów. Udzielał tu pomocy lekarskiej miejscowej ludności. Grób Heleny Woytkowskiej jest na cmentarzu w Nisku-Racławicach; zachowała się potrzaskana, wymagająca pilnie renowacji, tablica nagrobna.

Jan i Helena Woytkowscy mieli dwo synów: Tadeusza, który był dyplomata, radcą w placówkach zagranicznych RP oraz Feliksa, wybitnego przyrodnika i podróżnika. Feliks Woytkowski urodził się 20 maja 1892 roku w Grzymałowie, w 1911 roku ukończył gimnazjum we Lwowie, studiował eko-

nomię i nauki polityczne w Liège oraz Oxf ordzie. W czasie I wojny światowej wstąpił we Francji do armii generała Hallera. Do Polski wrócił w 1920 roku, zaś w 1929 roku wyjechał z rodziną do Peru. Tam w latach 1934-1964 zbierał okazy zoologiczne (zwłaszcza motyle) i botaniczne dla instytucji naukowych Peru i USA. Był dwukrotnie kierownikiem ogrodu botanicznego Uniwersytetu San Marcos w Limie. Zebrał m.in. ponad tysiąc nieznanych nauce owadów i ponad sto nowych gatunków roślin. W 1965 roku, już jako ciężko chory, wrócił do kraju, przywożąc dwie skrzynie zbiorów, książek, notatek, fotografii z wypraw w głąb Peru (poznał dokładnie co najmniej 16 z 24 departamentów tego kraju). Zmarł 8 maja 1966 roku w Krakowie. Pozostawił prace przyrodnicze publikowane w języku hiszpańskim. Jego jedyna polska książka, *Peru - moja ziemia niebieściana*, wyszła w 1974 roku we Wrocławiu, opracowana przez Marię Salomeę Wielopolską (córkę Tadeusza i wnuczkę Jana). Angielskie tłumaczenie tej pozycji, *Peru, my unpromised land* wydano w 1978 roku w Warszawie.

"Woytkowski był bohaterem w dziedzinie nauk przyrodniczych, o których jeszcze nie napisano książek" - tak na wieść o śmierci Feliksa zareagował dr Martin Brown z Research Laboratory w Colorado Springs.

Od sławnego syna wróćmy jednak jeszcze do ojca. W 1938 roku dr Jan Woytkowski został lekarzem zdrowym w Rymanowie. Wydaje się rzeczą niemal pewną, że "ściągnął" go tam dr Ignacy Bielecki (1852-1963), jego uniwersytecki kolega, który dyplom lekarski UJ otrzymał później niż Woytkowski. Dr Bielecki, związany z Rymanowem od 1890 roku, pełnił tam funkcję lekarza miejskiego i okręgowego, zaś w okresie międzywojennym był długoletnim przewodniczącym Związku Lekarzy Okręgowych Małopolski. Był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach, wręcz renesansową postacią, tytanem pracy zawodowej i zasłużonym społecznikiem. Stał się legendą Rymanowa, w którym przeżył 73 lata ze swoich 101!

Po wybuchu wojny Woytkowski wrócił do Zarzeczcia i tutaj zmarł 2 kwietnia 1941 roku. Na jego grobie w Nisku-Racławicach brak tablicy.. - Może w ogóle jej nie wykonano (w trudnym czasie hitlerowskiej okupacji byłoby to zrozumiiałe), czy też tablica była, ale się nie zachowała. Na pewno warto ów grób w pełni oznaczyć. Ufam, że miejscowi regionaliści przy wsparciu lokalnych władz samorządowych zadbają o to szybko i skutecznie.

JACEK SZUREK